



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: "Książki były treścią mego życia" : o lekturach Karoliny Lanckorońskiej

Author: Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Citation style: Heska-Kwaśniewicz Krystyna. (2017). "Książki były treścią mego życia" : o lekturach Karoliny Lanckorońskiej. W: A. Pulikowski (red.), "Kultura książki i informacji : księga jubileuszowa dedykowana Profesor Elżbiecie Gondek" (S. 263-275). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Uniwersytet Śląski w Katowicach

„Książki były treścią mego życia” O lekturach Karoliny Lanckorońskiej

Karolina Lanckorońska herbu Zadora (1898–2002) była ostatnią przedstawicielką starodawnego magnackiego rodu Lanckorońskich z Brzezia. Spokrewniona z pierwszymi rodami Europy, ukończyła w uniwersytecie wiedeńskim historię sztuki i wybrała pracę naukową. Jej osobowość oprócz domu rodzinnego kształtowała poezja romantyczna¹ i twórczość Stefana Żeromskiego oraz malarstwo Jacka Malczewskiego.

Matka Karoliny – Małgorzata Lichnowsky – była Prusaczką, dwie pierwsze żony ojca Karola, bardzo zżytego z dworem Habsburgów, były Austriaczkami, natomiast Karolina i jej rodzeństwo świadomie wybrali polskość. Choć urodziła się w Austrii, ukończyła na uniwersytecie wiedeńskim historię sztuki i tam też doktoryzowała się w 1935 roku, to najlepiej czuła się w galicyjskim Rozdole, gdzie na letnie wakacje przyjeżdżała cała rodzina. Krajobraz był przepiękny: morze zieleni, na horyzoncie siniejący łańcuch Karpat, a wokół ogromne przestrzenie łagodnie opadające aż do Dniestru. W pałacu Lanckorońska spoglądała na obrazy Jana Matejki, Artura Grottgera, Józefa Chełmońskiego i Jacka Malczewskiego – ukochanego malarza Lanckorońskich.

¹ Warto w tym miejscu przywołać następujący fakt: we wstępie do wspomnień o Stefanie Badenim Lanckorońska zwróciła uwagę na jego starania związane z wyniesieniem trumny Adama Mickiewicza na Wawel. Gdy cesarz Franciszek Józef nie chciał zgodzić się na królewski pochówek wielkiego polskiego poety, Stefan Badeni, który wówczas był namiestnikiem Galicji (1888–1893), wraz z marszałkiem Galicji Janem Tarnowskim poprosili w Wiedniu o prywatną audiencję u „Najjaśniejszego Pana”, na której obaj złożyli dymisję: „Cesarz ustąpił. Trumna Mickiewicza bardzo uroczyście została złożona na Wawelu, »by królom był równy«, a namiestnik powrócił do Lwowa”. S. BADENI: *Świat przedwczorajszy*. Słowo wstępne K. LANCKOROŃSKA. Wybór i oprac. R. HABIELSKI. Warszawa: Wydawnictwo Krupski i S-ka, 1996.

Po śmierci ojca Karola Lanckorońskiego (1933), po którym odziedziczyła Komarno we Wschodniej Galicji, uczona na stałe osiedliła się we Lwowie i związała z Uniwersytetem Jana Kazimierza. Tam też, jako pierwsza kobieta w Polsce, uzyskała habilitację z historii sztuki w roku 1936.

Wspominając po latach Rozdół – piękną i zamożną siedzibę magnacką – opisała bibliotekę, w której było ponad siedemdziesiąt tysięcy tomów. Mieściła się ona na parterze, a pieczę nad nią sprawował Jan Chotyński, będący także archiwistą. Właśnie ze wspomnień Lanckorońskiej dowiadujemy się, że

W bibliotece wisiał w pierwszym pokoju na głównym miejscu portret Szymona Konarskiego. Pod portretem był napis wzięty z grobowca Konarskiego, który zaczynał się od słów „Ten, co śmiał ścieżki odkrywać wiekami zarosł...”²

Biblioteka była w pałacu miejscem prestiżowym i powieszenie w niej portretu bohaterskiego powstańca listopadowego miało jednoznaczną wymowę. Bibliotekarzowi Chotyńskiemu Lanckorońska poświęciła w swoich wspomnieniach osobny rozdział. O bibliotece pisała jako o miejscu ważnym i dla dziecka niezwykle również w przedmowie do książki Stefana Badeńskiego zatytułowanej *Świat przedwczorajszy*³.

Natomiast z tekstów zebranych w tomie *Szkice wspomnień* dowiadujemy się, że przyszła uczona jako mała dziewczynka w parku pałacowym miała ulubiony buk, dobrze rozgałęziony, o gęstym listowiu. To właśnie tam lubiła – ukrywając się w gęstwinie przed całym światem – czytać. Do ważnych wspomnień dzieciństwa przyszła uczona zalicza następujący moment:

Raz, gdy na moje urodziny w sierpniu dostałam bardzo ważną dla mnie książkę, porwałam ją i wdrapałam się dość wysoko. Musiałam mieć mniej więcej jedenaście–dwanaście lat, a książka dla młodzieży opisywała odkrycie Troi przez Schliemanna. Było to oczywiście porywające, ale był wiatr, a ja miałam białą batystową sukienkę. Słyszałam z daleka guwernantkę, złowrogo wołającą moje imię. Wołała Miss Griffin, z którą miałam iść na spacer i uczyć się konwersacji. Wiatr rozwiał gałęzie buku i odsłonił białą sukienkę. Miss złowrogo stanęła pod drzewem. Musiałam zejść. Zabrała książkę, poszła ze mną do pałacu, do mojej matki i doniosła szczegółowo o przestępstwie. Matka wzięła książkę i powiedziała bardzo poważnie, że porozmawia z ojcem. By-

² K. LANCKOROŃSKA: *Szkice wspomnień*. Przedmowa A. BIERNACKI. Warszawa: Biblioteka „Więzi”, 2005, s. 25.

³ Dalsze losy zbiorów rozdzolskich opisane zostały przez Jurija SMIRNOWA w *Rzeczy o Karolinie Lanckorońskiej*. „Gazeta Lwowska” z dnia 24 grudnia 2004 r.

łam zatroskana jedynie o los książki. Po południu, po obiedzie, gdy wróciłam do swojego pokoju, zastałam ją na stole⁴.

W tym epizodzie kilka szczegółów zwraca uwagę. Po pierwsze: dawanie dzieciom z okazji różnych uroczystości rodzinnych bardzo wartościowych książek. Po drugie: nawyk czytania u dziewczynki i ulubione miejsce, dające gwarancję spokoju i pewnego oderwania od przyziemności. Po trzecie: zabieranie książek jako kara i związany z tym wielki niepokój dziewczynki – nie o rozmiar kary, lecz o utratę książki. I ostatnie: zachowanie rodziców – zwrot bez żadnego komentarza ulubionej lektury. Widać uznali oni, że owe chwile lęku były wystarczającą karą. Nic dziwnego, że osoba, która otrzymała takie wychowanie, wysoko ceniła książki i towarzyszyły jej one wszędzie: w pracy, w domu, w podróży, nawet w obozie koncentracyjnym i w więzieniu.

Pierwszym miejscem jej pracy była biblioteka w Stacji Rzymskiej Polskiej Akademii Umiejętności, gdzie pełniła funkcję bibliotekarki (kiedyś był to jeden z najwyżej cenionych zawodów), pracując tu w latach 1929–1935. Były to zbiory liczące około 60 tysięcy egzemplarzy, a do tego jeszcze dochodziła wielka kolekcja dokumentacji fotograficznej zabytków kultury i sztuki włoskiej. Uporządkowała całość i nadała jej ład. Ponieważ całe to bogactwo przekazał jej ojciec, Karol Lanckoroński, Polskiej Akademii Umiejętności, więc tym bardziej czuła się za nie odpowiedzialna. Później, będąc już docentem w Uniwersytecie Jana Kazimierza, też nieustannie otaczała się książkami. Służyły one nie tylko jako źródło wiedzy i materiał do badań, ale można także zauważyć wręcz uczuciowy stosunek do nich. Wielokrotnie pisała o książkach z czułością, a osoby niszczące je, poniewierające nimi budziły w niej najgorsze skojarzenia. Autorka posiadała znakomity warsztat historyka i wybitne zdolności literackie, więc każde jej dzieło jest i dokumentem naukowym, i tekstem literackim, a zarazem pełno tam refleksji o książkach i o czytelnictwie. Są to nie tylko wrażenia z lektury – choć i tych jest wiele – lecz także refleksje na temat szacunku dla książki i ważności jej roli w życiu człowieka.

* * *

Z okresu 1939–1945 Karolina Lanckorońska wspominała dwie okupacje: radziecką i niemiecką. Przeżycia z tych lat opisała we *Wspomnieniach wojennych*, które są nie tylko bezcennym dokumentem historycznym (Lanckorońska jako jedna z pierwszych poznała pełną prawdę o mordzie profesorów lwowskich 4 lipca 1941), lecz także znakomitą lekturą, pasjonującą, wzruszającą i bogatą poznawczo.

⁴ K. LANCKOROŃSKA: *Szkice wspomnień...*, s. 15.

Wspomnienia wojenne zaczynają się od opisu wejścia Sowietów do Lwowa w 1939 roku. Uczona kilkakrotnie wspomina o aktach niszczenia książek, ich poniewieraniu, nawet profanacji. Powszechne było owijanie żywności w wyrwane z książek stronice; Lanckorońska pisze, że kiedyś rozpoznała w takich kartkach fragmenty z albumu o malarstwie florenckim, który znajdował się w jej bibliotece w Komarnie⁵. Wiele miejsca poświęciła kapitanowi Armii Czerwonej „towarzyszowi Pawłyszeńce”, o którym czytamy:

Wpadł do mojego pokoju, oglądał bibliotekę, w której było szczególnie dużo książek włoskich, i pokazawszy nieprawdopodobną ilość białych kłów, zaczął wykrzykiwać „Faszystowska biblioteka!”⁶.

Lanckorońska tłumaczy to kompleksem niższości, nienawiścią do kultury, której najeżdźca nie posiadał⁷. Nie ma jednak racji, bo przecież Rosjanie mogą poszczycić się wybitnymi dziełami kultury. To naród, który stworzył wielką literaturę, wspaniałą muzykę, a w galeriach muzealnych pełno jest obrazów rosyjskich mistrzów malarskich. Niemcy⁸ także generalnie postrzegani byli jako naród o bardzo wysokiej kulturze, a przecież i oni niszczyli książki, nie tylko paląc je, ale i profanując, o czym mowa w dalszej części *Wspomnień*... Lanckorońskiej, więc kompleks niższości to nie wszystko. Zachowanie Pawłyszeńki było raczej powodowane ograniczeniem umysłowym i lękiem przed książkami, ich nieznaną i niezrozumiałą zawartością (może nawet kapitan miał kłopoty z czytaniem?), a Włochy kojarzyły mu się tylko z faszyzmem (co mogło być owocem indoktrynacji komunistycznej).

Uczona wiedziała, że bez tradycji nie ma kultury, że utrata korzeni jest może nawet groźniejsza od strat materialnych. Pisała:

Im więcej jest wśród nas ludzi wyzutyh z własnej przeszłości, tym groźniejszy jest zanik tradycji, kontynuacji duchowej, po prostu kultury⁹.

Dlatego przerażał Lanckorońską fakt, że pamiątki rodzinne wysprzedawane są w antykwariacie:

⁵ K. LANCKOROŃSKA: *Wspomnienia wojenne*. 22.IX.1939–5.IV.1945. Słowo wstępne L. KALINOWSKI, E. ORMAN. Kraków: Znak, 2001, s. 20.

⁶ Ibidem, s. 27.

⁷ Ibidem, s. 39–40.

⁸ Por. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: *Rozważania o utracie książek*. W: „Studia Bibliologiczne”. T. 20: *Z życia książki. Ochrona i konserwacja zbiorów bibliotecznych oraz konteksty. Prace dedykowane profesorowi Leonardowi Ogiermanowi*. Red. A. TOKARSKA. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2015.

⁹ K. LANCKOROŃSKA: *Wspomnienia wojenne...*, s. 53.

Lwów wysprzedawał swoją tradycję i kulturę, żeby żyć¹⁰.

A przecież właśnie książki są najpiękniejszym nośnikiem tradycji. Wraz z wyprzedają swęj kultury Lwów stawał się coraz smutniejszy, to kipiące radością życia i energią miasto stawało się ponure – i to jest również bardzo ważna obserwacja. Już w listopadzie 1939 Lanckorońska widziała we Lwowie, jak likwidowano Uniwersytet Jana Kazimierza; gdy usuwano z niego jakiegoś profesora – znikał też jego zakład i biblioteka. Wszystkie książki z zakresu innej filozofii niż materialistyczna, a zwłaszcza krytyczne wobec Rosji Sowieckiej, przekazywane były do „Prohibitor”, a publiczności czytającej na ich miejsce oferowano książki pornograficzne. Przypomina to późniejszą sytuację w Polsce Ludowej, zwłaszcza w okresie stalinowskim.

Odtąd coraz częściej aktualne wydarzenia Lanckorońska kojarzyła z przeczytanymi lekturami; można to zaobserwować w jej notatkach: są głęboko nasycone treścią dawniejszych lektur. Na przykład: wywózki młodych mężczyzn przypominały Lanckorońskiej tragedię Jana Sobolewskiego z III części *Dziadów* Adama Mickiewicza; gdy z ramienia Rady Głównej Opiekuńczej Karolina Lanckorońska objeżdżała Generalną Gubernię i znalazła się na Kielecczyźnie, natychmiast uświadomiła sobie, że to „Ojczyście strony Żeromskiego”; realne sceny zaczęły mieszać się uczoney z literaturą, czasem zdawało jej się, że ogląda fragmenty *Wiernej rzeki* Stefana Żeromskiego. Gdy Lanckorońska czekała w Busku na pociąg do Jędrzejowa, listopadowy krajobraz nasunął jej frazę: „Rozdziobią nas kruki, wrony”; jednak zaraz pojawiła się buntownicza myśl: „nie rozdziobią!”.

Karolina Lanckorońska sama też wyznała, że fraza „Tchórzliwa nie jest dusza moja” – z wiersza Emily Brontë *No Coward soul is mine...* – towarzyszyła jej przez całą okupację. Wiedziała, że świadomość, iż „*dulce et decorum [est pro Patria mori]* – K.H.K.], jest olbrzymim źródłem sił”¹¹. Nawet w chwili, gdy wydawało się, że już rychło nastąpi egzekucja – bo Krüger był rozwścieczony do ostateczności – pisała: „Byłam zupełnie pewna śmierci i zupełnie spokojna”¹². I wtedy, i później wiedziała, że najlepiej jest „myśleć” cytatami z dzieł wielkich poetów i myślicieli, niż miotać się w wewnętrznej bezradności.

Porównując obu okupantów: niemieckiego i sowieckiego, przypominała sobie Norwida, którego nazwała „najbardziej myślącym z naszych poetów”. W *Pieśni do ziemi naszej* Norwid tak ujął i wyraził charakter sasiadów naszych:

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Ibidem, s. 172.

¹² Ibidem.

Od wschodu – mądrość – kłamstwa i ciemnota,
Karność harap lub samotrzask z złota,
Trąd, jak i brud.

Na zachód – kłamstwo-wiedzy i błyskotność,
Formalizm prawdy – wewnętrzna bez-istotność,
A pycha pych!¹³

W zakończeniu *Wspomnień wojennych*, gdy właściwie już wiedziała, że do Polski nigdy nie powróci, przywołała fragment *Hymnu o zachodzie słońca* Juliusza Słowackiego, cytując:

„Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie co dzień... a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie...”¹⁴

Już po wojnie w czasie podróży po Grecji stwierdziła, że wspomnienie lektur na zawsze pozostaje w naszej duszy. W przypadku Lanckorońskiej istotnie tak było.

* * *

Po utracie najcenniejszych dóbr kultury i nauki lepiej i głębiej pojmowano czytane książki, ich lektura była rodzajem protestu przeciwko temu, co się działo. Było to powszechne wśród ludzi umiających czytać. Z prawie całej literatury lat 1939–1945 wyłania się obraz takiego czytelnictwa – upartego, konsekwentnego i służącego „pokrzepieniu serc”¹⁵.

Z okupowanego przez Sowieców Lwowa Karolina Lanckorońska ze smutkiem śledziła wszystko, co docierało z terytoriów pod okupacją niemiecką, ale najbardziej bolały ją – historyka sztuki – informacje o metodycznym niszczeniu bibliotek i archiwów, wszystkich znaków narodowej kultury i przeszłości. Gdy na otwarciu nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej, wybudowanego bezpośrednio przed wojną, Hans Frank stwierdził, że biblioteka jest niemiecka, bo tylko narody tworzące historię mają prawo do bibliotek (sic!)¹⁶, gorzko myślała, że takie stwierdzenia, będące dowodem py-

¹³ C.K. NORWID: *Pisma wybrane*. Wybrał i oprac. J.W. GOMULICKI. T. 1: *Wiersze*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1968, s. 463.

¹⁴ K. LANCKOROŃSKA: *Wspomnienia wojenne...*, s. 335.

¹⁵ Por. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: *Zdumiewający cud czytania. Aleksander Kamiński o książce i czytelnictwie*. W: „*Studia Bibliologiczne*”. T. 12: *Prace poświęcone pamięci Profesora Jerzego Ratajewskiego*. Red. I. SOCHA. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2000 s. 182–190.

¹⁶ K. LANCKOROŃSKA: *Wspomnienia wojenne...*, s. 86.

chy i głupoty, można byłoby potraktować z ironicznym uśmiechem, gdyby nie fakt, że za każdym razem chodziło o przelanie polskiej krwi.

* * *

Wszędzie i w każdej chwili Lanckorońska czytała, ze swoich lektur – także tych z przeszłości – czerpała siłę, nadzieję, tematy do rozmyślań. Czytanie pozwalało na ucieczkę w przestrzeń wolności i piękna.

Gdy Karolina Lanckorońska została przerzucona z polecenia organizacji do Krakowa, w ponurych miesiącach 1941 roku najpiękniejsze chwile spędzała w bibliotece Romana Dyboskiego, wybitnego anglisty:

Godziny spędzone w bibliotece Dyboskiego były może jedyne szczęśliwe w ciągu sześciu lat wojny, gdy lektura była przerywana rozmowami na temat kultury angielskiej, francuskiej, niemieckiej, łacińskiej, greckiej, włoskiej i przede wszystkim polskiej, gdy po raz pierwszy od początku wojny przemawiał znów do mnie Humanizm, i to w osobie jednego z najświetniejszych jego przedstawicieli w Polsce. Stały mi się one wielkim źródłem siły na przyszłość¹⁷.

Uwięziona przez Krügera, w więzieniu w Stanisławowie, czekając na śmierć, myślała o Ajaksie pragnącym w *Iliadzie* umrzeć w słońcu i w świetle. A wtrącona przez Kutschmanna do aresztu we Lwowie, prosiła przede wszystkim o książki. Zaproponowanych przez gestapowca dzieł Friedricha Nietzschego, ale też Strindberga (*sic!*) nie chciała jednak czytać, mówiła: „to autorzy, za którymi nie tęsknię”, i była to swego rodzaju demonstracja dystansu do języka i kultury niemieckiej. Prosiła natomiast o dramaty Szekspira w oryginale i historię rzymską, koniecznie z Ossolineum, miała też przy sobie słownik grecki. Spisywane w celi notatki Karoliny Lanckorońskiej pełne są informacji o czytanych przez nią książkach: Ernesta Renana, Guaglielma Ferrery i wybitnego polskiego filologa klasycznego Tadeusza Sinki. Uważała, że to one uczą pokory przed historią i pozwalają na budowanie dystansu wobec rzeczywistości. Takie zachowania, nawet wzruszenie na widok książek u innych więźniarek, Lanckorońska zapisywała w swoich notatkach dość często.

Z notatek też dowiadujemy się, że Lanckorońska pierwszy raz czytała *Iliadę* Homera, gdy miała 15 lat, i wrażenie lektury było „piorunujące”. Ta książka właśnie „naznaczyła” Karolinę na całe życie. Rozmyślając nad młodościową fascynacją lekturą, zarazem polemizowała z Tadeuszem Sinką, twierdzącym, że młodzi czytelnicy wolą *Odyseję*, a starsi *Iliadę*; z doświadczenia osobistego autorki *Wspomnień wojennych* wynikało coś innego. Do-

¹⁷ Ibidem, s. 73.

brą znajomość greckich arcydzieł w ogóle uważała za wielki skarb, rodzaj bogactwa czy posagu otrzymanego w młodości, z którego czerpać można przez całe życie. Już po wojnie, podróżując po Grecji, pisała:

Jak niezmiernie uprzywilejowani jesteśmy my, dla których *Iliada* była największym przeżyciem poetyckim młodości, a trochę później obcowaliśmy z Edypem czy z Antygoną nie mniej bezpośrednio niż dziś z bohaterami Shakespeare'a¹⁸.

Takie uprzywilejowanie było znamienne dla osób kształcących się przed wojną, dla których zarazem *Iliada* i *Odyseja* stanowiły pewien punkt odniesienia na całe życie. Młodzież kształcąca się po wojnie już takich doświadczeń nie posiadała, a przyczyny takiego stanu rzeczy były bardzo różnorodne, zwłaszcza dla generacji, której przeżyciem pokoleniowym była druga wojna światowa. Choć wśród pseudonimów wojennych szaroszeregowej młodzieży wcale nierzadkie były pseudonimy zaczerpnięte z antyku¹⁹.

Generalnie sądy Karoliny Lanckorońskiej na temat emocji czytelnicznych są interesujące; uważała ona, że młodzieńcze zauroczenie lekturami nie mija z wiekiem, ale się pogłębia.

W więzieniu 18 października 1942 roku otrzymała egzemplarz Tuki dydesa (chyba *Wojnę peloponeską*), a przeczytawszy pierwszy raz w całości mowę Peryklesa na cześć poległych, dotarła do jej najgłębszego sensu. W ślad za tym pojawiła się refleksja: „jak cudownym jest życie, które potrafi człowieka nawet, nawet w moich obecnych warunkach, takim obdarzyć skarbem”²⁰. Jako najgorsze szykany odbierała ciemność w celi lub marne światło, które na dłuższą metę uniemożliwiałoby czytanie.

W notatkach Karoliny Lanckorońskiej nie ma (lub jest niewiele) opisów aktualnych wydarzeń, ale są przemyślenia autorki na temat heroizmu (przy czytaniu *Iliady*), sprytu (przy okazji lektury *Odysei*), wierności i pokory przed historią, cudownego słowa *virtus* (w związku z lekturą pism Marka Aureliusza), ćwiczenia własnego charakteru, są rozważania nad przyszłą pracą i nad tym, jak wytłumaczyć młodzieży akademickiej, czym jest Nauka i służba dla niej.

Co zaskakujące, już później, gdy przebywała w więzieniu w Berlinie, Lanckorońska zażądała egzemplarza *Mein Kampf* Hitlera. Jednak tym ra-

¹⁸ K. LANCKOROŃSKA: *Notatki z podróży do Grecji*. Warszawa: Biblioteka „Więzi”, 2004, s. 54.

¹⁹ Wśród pseudonimów wojennych szaroszeregowej młodzieży wymienić można takie, których źródła znajdziemy w antyku. Por. K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: „*Imiona wojenne*”, czyli pseudonimy szaroszeregowej młodzieży. *Rekonesans badawczy*. „Język Polski” 2000, R. 80, nr 5, s. 341–354.

²⁰ K. LANCKOROŃSKA: *Wspomnienia wojenne...*, s. 201.

zem doszła do głosu badawcza ciekawość; uczona chciała poznać książkę, „w której cały plan olbrzymiej, na światową skalę zakrojonej zbrodni, jest przedstawiony zupełnie jasno”²¹; dopiero potem poprosiła o dzieła Goethego i Schillera. Po chwili radości z udostępnionych książek (mimo iż cuchnęły one naftaliną) ponownie poczuła opór przed czytaniem w języku niemieckim; język ten wydawał się jej czymś skażony, zhańbiony – taki był efekt przeżyć ostatnich lat.

Gdy przebywała w Ravensbrück, w specjalnej celi, na własną prośbę otrzymała do wglądu katalog biblioteki SS, ponieważ tylko stamtąd mogła otrzymywać książki; mogła sprawdzić przy okazji, co biblioteka obozowa oferowała swym pracownikom. Postanowiła wówczas zapoznać się z teorią zbrodni nazistowskiej i zamówiła Rosenberga *Der Mythos des XX. Jahrhunderts (Mit dwudziestego wieku)*. Alfred Rosenberg był jednym z głównych twórców nazistowskich teorii rasowych, wyjątkowo agresywnym antysemitą i autorem teorii Lebensraumu. Po lekturze *Mitu dwudziestego wieku* Lanckorońska napisała: „z zainteresowaniem czytałam tę książkę, pisaną zawiłą złą niemczyzną, w której mistycyzm fizycznej pracy i nienawiść do siły moralnej chrześcijaństwa tworzą całość, mającą dać teoretyczne podstawy reżimu gwałtu i przemocy”²². Porównawszy dzieło tego ideologa niemieckiego faszystów – stanowiące podstawy teoretyczne reżimu gwałtu i przemocy – z założeniami komunizmu, doszła autorka *Wspomnień wojennych* do wniosku, że jednak mądrzejszy był Stalin, ponieważ nadał „doktrynie tak podobnej demokratyczną formę konstytucji, pisanej w krótkich, formalnie jasnych, a w treści jakże dwuznacznych ustępach”²³. Historia potwierdziła słuszność obserwacji Karoliny Lanckorońskiej: wschodni okupant był bardziej przebiegły, omamił nie tylko część Polaków, lecz także wielkich polityków, myślicieli, pisarzy w całej Europie. To interesujące, że Lanckorońska, której matka ze swymi dziećmi rozmawiała tylko po niemiecku i wywodziła się ze starego rodu pruskiego, wychowana w kulcie dla kultury niemieckiej, teraz zdobywała się na taką gorzką refleksję. Jednak ludziom wychowanym w przekonaniu o wielkości niemieckiej kultury było coraz trudniej zrozumieć zdziczenie narodu niemieckiego i instynkty w nim tkwiące; to zdziwienie Lanckorońskiej było charakterystyczne dla polskiej inteligencji. Droga do tej goryczy wiodła przez doświadczenia wojenno-okupacyjne i przez czytane lektury.

²¹ Ibidem, s. 25–26.

²² Ibidem, s. 251.

²³ Ibidem.

* * *

Po zakończeniu wojny Karolina Lanckorońska już nie wróciła do Polski, ponieważ wiedziała o komunistycznych rządach i sytuacji powojennej kraju. Świadomie podjęła decyzję o pozostaniu na obczyźnie, uznawszy, że również tam może dużo zrobić dla polskiej nauki i kultury. Była współorganizatorką między innymi Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, założycielką Polskiego Instytutu Naukowego na Obczyźnie, wspierała Bibliotekę Polską w Paryżu i wiele bibliotek uniwersyteckich w kraju. Wśród stypendystów Karoliny Lanckorońskiej byli pracownicy naukowcy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, jak i duchowni z Górnego Śląska.

W 1966 roku, mając już 68 lat, odbywała wymarzoną od czasów młodości wycieczkę do Grecji; jak twierdziła – wcześniej nie była dostatecznie dobrze do takiej podróży przygotowana. Opisała ją w *Notatkach z podróży do Grecji*, które polski czytelnik mógł poznać dopiero w 2004 roku.

Notatki z podróży do Grecji otwiera wstęp, którego fragment warto przytoczyć:

Oto wybrzeże Grecji! Od lat pięćdziesięciu marzę o tej podróży, którą zawsze odkładałam, dobrze wiedząc, że nie jestem dość do niej przygotowana. Dziś jadę, choć jeszcze o tyle mniej umiem niż za młodych lat, jadę po prostu, bo nie chcę umrzeć, nie ujrawszy stolicy humanizmu, którym żyję²⁴.

W przypisie autorka dodaje, że chce czytelnikom przekazać choć część „intensywności wrażeń, jakie w nieoczekiwanym stopniu daje Grecja”²⁵. Ta troska o czytelnika widoczna jest w całej opowieści o podróży i istotnie ta książka stanowi w jakimś sensie lekcję pogładową, która uczy „czytania” Grecji, zarówno jako tekstu kultury, jak i jako przykładu harmonii kompozycji całej przestrzeni.

Każdą chwilę wędrówki Karoliny Lanckorońskiej po Grecji przenikała myśl o książkach, tych dawnych, z młodości, tych czytanych w wieku dojrzałym i tych, które znajdują się w jej księgozbiorniku. Napotkanie dwóch znakomicie odczytanych studentek, widok zaczytanych dwojga młodych ludzi na stopniach antycznego teatru w Argos stawały się powodem do wielkiej radości, dawały nadzieję, że humanizm – choć w odmienionej formie – nadal trwa.

Gdy płynęła łodzią do przylądka Sunion na Morzu Egejskim, zapewne po to, by obejrzyć świątynię Posejdon, najbardziej martwiła się o swoje książki Pauzanasza, Herodota i Sofoklesa.

²⁴ K. LANCKOROŃSKA: *Notatki z podróży do Grecji...*, s. 27.

²⁵ Ibidem.

Uczona była świadoma zmian kulturowych, obyczajowych i lekturowych zachodzących w czasach współczesnych. Często z zadumą snuła refleksje nad tymi zmianami. Książka jest pełna zaskakujących swą trafnością uwag. Warto na przykład zwrócić uwagę na takie spostrzeżenie:

Musimy więc przyjąć, że dla greckiego ogółu [w starożytności – K.H.K.] najcięższy, najbardziej wzniosły pokarm duchowy, jaki znamy, był ulubioną rozrywką. Przecież Arystofanes [...] nie jest bynajmniej „lekki” w pojęciu dzisiejszym. Gdyby ci ludzie pragnęli rozrywek na poziomie obecnych przedstawień kinowych czy telewizyjnych, toby je dostali. Każde społeczeństwo ma takie zabawy, jakich chce, tak samo jak ma takie rządy, na jakie zasługuje (wyjawszy oczywiście rządy narzucone przez okupanta)²⁶.

Gdyby kontynuować, można by dojść do wniosku, że każde społeczeństwo czyta takie książki, jakie chce czytać. Tego typu konstatacje są spokojne w tonie, nie są żadnymi jeremiadami, ale myślącego czytelnika zmuszają do refleksji i porównań.

Narracja Lanckorońskiej jest gęsto inkrustowana cytataми z literatury greckiej, gdyż każdy oglądany zabytek, każdy widok kojarzył się autorce *Notatek...* z czytanyimi kiedyś książkami. Zresztą podróżowała z Herodotem i Pauzaniaszem w rękę. Oczami Karoliny Lanckorońskiej oglądamy zabytki Olimpii, Myken, Koryntu, Delf i Aten. Stojąc w pobliżu Myken i z podziwem oglądając monumentalność zabytku, uczona przypomina sobie *Grób Agamemnona* Juliusza Słowackiego:

Otrząsnąwszy się z pierwszego przytłaczającego wrażenia, myślą wracam do Słowackiego. Co za nieoczekiwana skrajna rozbieżność! Jakże to możliwe, by wrażenie, jakiego doznajemy my, wrażenie ogromu i monumentalności tak ostro kontrastowało z głęboko melancholijną atmosferą ponurego przygnębienia i małych proporcji, którą wywołuje jego wiersz? Skąd ta jaskrawa różnica wrażeń? Nieco później dopiero zrozumiałam i odetchnęłam, odkrywszy rzecz prostą i zapewne powszechnie znaną: Słowacki w ogóle nie znał „grobu Agamemnona” takim, jak go dziś widzimy, bo Schliemann dopiero w roku 1876 odkopał dojsie, portal i dwie trzecie wnętrza! Do tego czasu przez wiele wieków jedyny dostęp prowadził przez ów otwarty trójkąt nad portalem. Zresztą słowa:

Nad drzwiami grobu, na granitu zrębie
Wyrasta dąbek z granitu kamieni;

²⁶ Ibidem, s. 52.

I słońca w ciemny grobowiec nie puszcza;
Zerwałem jeden liść z czarnego kuszczaka...

mówią same za siebie; skoro poeta zerwał liść z małego dębu, który wyrastał „nad drzwiami”, to znaczy, że wszedł trójkątnym górnym otworem, gdyż większa część wnętrza wraz z dzisiejszym wejściem była zasypana wiekowym, czy tysiącletnim gruzem²⁷.

Tak wygląda właśnie precyzja analizy, dociekliwość i rzetelność badawcza znamienna dla uczzonej.

W Koryncie Lanckorońska przywoływała w myśli *Dzieje Apostolskie* i *Listy św. Pawła do Koryntian*. Na Areopagu przypominała sobie św. Pawła, który przekonywał Ateny do „Niezanego Boga”, i Ernesta Renana, który w *Modlitwie na Akropolu* (*Preiere sur l'Acropole*) w wielkim zaślepieniu nazwał św. Pawła „laid petit Juif” („Żyd niepozorny i szpetny”), dodając, że „dziś najbardziej bojowy ateista tak by się nie ośmieszył”²⁸. Mijając Maraton, myślała o Ajschylosie, który walczył tam przeciw Persom w 490 roku p.n.e. jako hoplita. Gdy mijała Termopile, nasunął się jej epigram autorstwa Simonidesa z Keos: „Przechodniu, powiedz Sparcie: tu leżym, jej syny, Prawom jej do ostatniej posłuszni godziny”²⁹. Fraza ta znajduje się również na cmentarzu żołnierzy polskich na Monte Casino, o którym Lanckorońska pamiętała. Owe słowa tak często są trawestowane w Polsce. „Przechodniu, powiedz Polsce...”. Karolina Lanckorońska dobrze o tym wiedziała.

Potem jeszcze cytowała Herodota i Simonidesa z Keos, a następnie Miguela Cervantesa i George’a Byrona. Mijane krajobrazy często porównywała z opisami Homerowymi, ale też przydawała obrazom własną klasyfikację, zdradzając tym samym myślenie kulturowe, w którym pejzaż traktowany jest jako tekst kultury. I tak na przykład Teby określała jako krajobraz romantyczny³⁰.

Wówczas, podczas podróży do Grecji, a były to lata sześćdziesiąte, przenikała Lanckorońską myśl, że oderwanie młodych od kultury klasycznej zacieśnia ich horyzonty, a wykształcenie czyni płytkim; dobrze wiedziała, że humanistyczna autentyczność³¹ przywraca godność każdemu, nawet najbardziej poniżonemu człowiekowi. Dlatego z takim uznaniem opowiadała o zachowaniu swojej służącej Dzidzi Krzeczunowicz, analfabetki, która

²⁷ Ibidem, s. 59–60.

²⁸ Ibidem, s. 70.

²⁹ Ibidem, s. 77.

³⁰ Por. A. KOWALCZYKOWA: *Pejzaż romantyczny*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1982.

³¹ Por. T. BUREK: *Powieść utajona*. W: IDEM: *Żadnych marzeń*. London: Polonia, 1987, s. 11.

po zburzeniu krakowskiego pomnika Mickiewicza przez Niemców płakała przez trzy dni i mówiła „Okropnie mnie obrazili”³².

Lektura tekstów Karoliny Lanckorońskiej stanowi wciąż aktualną lekcję „dobrego czytania”, nie tylko książek i artykułów, nie tylko pejzażowych tekstów kultury, ale całego otaczającego świata. Prawdziwa erudytką jest wymagającym odbiorcą, ale sama też wymaga, by ten, który obcuje z jej słowem utrwaloną w piśmie, był uważny, staranny i dociekliwy. Tę lekcję można polecić wszystkim ambitnym czytelnikom.

³² K. LANCKOROŃSKA: *Wspomnienia wojenne...*, s. 74.